

Mike Resnick

Lezli Robyn

Bratnie dusze

(Soulmates)

Przełożyła Elżbieta Gepfert

S&C

Exlibris

Czy zabiliście kiedyś ukochaną osobę – naprawdę ukochaną?

Ja tak.

Zrobiłem to równie pewnie, jakbym wystrzelił kulę w jej mózg. A fakt, że było to całkowicie legalne i wszyscy w szpitalu mówili mi, że zachowałem się humanitarnie, dając zgodę na wyciągnięcie wtyczki, wcale nie poprawiał mi nastroju. Żyłem z Kathy przez dwadzieścia sześć lat. Z wyjątkiem pierwszych dziesięciu miesięcy, przez cały ten czas była moją żoną. Wiele razem przeszliśmy: dwa poronienia, bankructwo, próbną separację dwanaście lat temu, a potem wypadek samochodowy.

Powiedzieli, że będzie jak warzywo, że już nigdy nie będzie myśleć, chodzić czy w ogóle się poruszać. Pozwoliłem jej wegetować tak przez dwa miesiące, dopóki nie zaczęła się kończyć forsa z ubezpieczenia, a potem ją zabiłem.

Inni ludzie podejmowali już takie decyzje i uczyli się z tym żyć.

Myślałem, że też potrafię. Właściwie nigdy dużo nie piłem, ale zacząłem jakieś cztery miesiące po jej śmierci. Z początku trochę, a potem codziennie trochę więcej, aż w końcu dochodziłem do punktu – za każdym razem później i później – kiedy nic widziałem już jej wpatrzonych we mnie twarzy.

Domyślałem się, że to tylko kwestia czasu, zanim wywalą mnie z roboty – a trzeba być naprawdę pokrzywionym, żeby stracić pracę nocnego dozorcę w Global Enterprises. Do diabła, przecież nawet nie miałem pojęcia, co produkują: przynajmniej nie o wszystkim, co produkują. Zakłady składały się z pięciu dużych, połączonych ze sobą budynków, a każdy miał swojego dozorcę. Zjawialiśmy się o dziesiątej wieczorem i wychodziliśmy o siódmej, kiedy przychodziła pierwsza zmiana – jeden człowiek i jakieś

sześćdziesiąt robotów na budynek.

Tak, zwolnienie zbliżało się wielkimi krokami. Problem polega na tym, że kiedy już straci się taką pracę, nie pozostaje nic oprócz powolnej śmierci głodowej. Jeżeli nie potraficie dopilnować sześćdziesięciu zaprogramowanych robotów i zadbać o to, żeby budynek nie wyleciał w powietrze, to co, do diabła, możecie jeszcze robić?

Wciąż pamiętam tę noc, kiedy spotkałem Mose'a.

Odczekałem, aż Spy Eye przeskanuje moją siatkówkę i strukturę kostną, a kiedy mnie wpuścił, ruszyłem od razu w stronę butelki, którą ukryłem w kącie toalety. Do północy prawie zapomniałem, jak wyglądała Kathy tego ostatniego dnia – przypuszczam, że ślicznie, bo zawsze była śliczna, ale „niewinnie” było tym słowem, które przychodziło mi na myśl. Musiałem wykonać obchód. Wiedziałem, że Bill Nettles – szef nocnej zmiany – ma podejrzenia co do mojego pijaństwa i zechce mnie sprawdzić, więc postanowiłem trochę przyhamować z butelką. Ale musiałem się jakoś pozbyć widoku twarzy Kathy, więc wypilem jeszcze jednego, a następnie, co pamiętam, to jak usiłuję się podnieść z podłogi, tylko że nogi nie pracują jak trzeba.

Próbując wstać, wyciągnąłem rękę, żeby się o coś oprzeć, i trafiłem na metalową kolumnę, a nieco obok drugą. Kiedy w końcu wzrok mi się zogniskował, zobaczyłem, że to tytanowe nogi robota, który podszedł, słysząc, jak przeklinam czy śpiewam, czy co tam, do diabła, robiłem.

– Postaw mnie – wychrypiałem, a dwie silne metalowe dłonie podciągnęły mnie do pionu.

– Dobrze się pan czuje, sir? – zapytał robot głosem, który nie był całkiem typowym, mechanicznym brzęczeniem. – Czy mam wezwać pomoc?

- Nie! – na wpół warknąłem, na wpół krzyknąłem. – Żadnej pomocy!
- Ale wygląda pan na cierpiącego fizycznie.
- Nic mi nie będzie. Pomóż mi dojść do biurka i zostań ze mną parę minut, aż wytrzeźwieję.
- Nie rozumiem tego terminu, sir.
- Nie przejmuj się. Zwyczajnie mi pomóż.
- Tak, sir.
- Czy masz jakiś kod identyfikacyjny? – spytałem, kiedy zaczął mnie prowadzić w stronę biurka.
- MOZ-512, sir.

Próbowałem to wymówić, ale wciąż byłem zbyt pijany.

- Nazwę cię Mose – zdecydowałem. – Na pamiątkę Starego Mose'a.
- Kto to był Stary Mose, sir? – zapytał.
- Nie mam bladego pojęcia – przyznałem.

Dotarliśmy do biurka i pomógł mi usiąść na krześle.

- Czy mogę wrócić do pracy, sir?
- Za chwilę. Zostań jeszcze trochę, tyle, żebym miał pewność, że nie polecę rzygać do toalety. A potem może będziesz mógł iść.
- Dziękuję, sir.
- Chyba cię tu jeszcze nie widziałem, Mose – powiedziałem, choć nie mam pojęcia, dlaczego czułem potrzebę zabawiania robota rozmową.
- Funkcjonuję od trzech lat i osiemdziesięciu siedmiu dni, sir.
- Naprawdę? A co robisz?
- Jestem naprawiaczem, sir.

Próbowałem się skupić, ale wszystko nadal było mgliste.

- A co robi naprawiacz? To znaczy, co naprawia? – spytałem.

- Usuwam usterki na taśmie montażowej.
- Czyli jeśli nic się nie zepsuje, nie masz co robić?
- Zgadza się, sir.
- A czy teraz coś jest zepsute?
- Nie, sir.
- Więc zostań i rozmawiaj ze mną, dopóki nie rozjaśni mi się w głowie – poleciłem. – Choćby na chwilę bądź dla mnie Kathy.
- Nie wiem, co to jest Kathy, sir – stwierdził.
- Ona jest niczym. Już nie.
- Ona? – powtórzył. – Czy Kathy była osobą?
- Tak. Kiedyś.
- Potrzebowała chyba lepszego naprawiacza – uznał Mose.
- Nie wszystko nadaje się do naprawy, Mose.
- Tak, to prawda.
- Oraz – mówiłem dalej, wspominając, co tłumaczyli mi lekarze – nie wszystko powinno być naprawiane.
- To jest sprzeczne z moim oprogramowaniem, sir – oświadczył Mose.
- Myślę, że z moim też jest sprzeczne – zgodziłem się.
- Ale czasami decyzje, które podejmujemy, są sprzeczne z zaprogramowanymi w nas reakcjami.
- To nie brzmi logicznie, sir. Jeśli działałbym wbrew mojemu oprogramowaniu, to by znaczyło, że jestem uszkodzony. Gdyby uznano, że parametry mojego oprogramowania zostały naruszone, byłbym automatycznie zdezaktywowany – poinformował Mose rzeczowo.
- Gdyby to było takie łatwe. – Znów spojrzałem na butelkę, a zniekształcony obraz Kathy pływał mi przed oczami.

– Nie rozumiem, sir.

Zamrugalem, by odepchnac mroczne myśli, i spojrzalem na pozbawioną wyrazu twarz mojego inkwizytora. Dlaczego wydaje mi się, że muszę się usprawiedliwiać przed maszyną? – pomyślałem.

– Nie musisz tego rozumieć, Mose. Natomiast musisz przejść się ze mną, kiedy będę robił obchód.

Bezskutecznie próbowałem wstać, a wtedy tytanowe ramię nagle uniosło mnie z krzesła i delikatnie postawiło obok biurka.

– Nigdy więcej tego nie rób! – warknąłem. Wciąż kręciło mi się w głowie od alkoholu i szoku, że przeniósł mnie tak brutalnie, o ile roboty mogą być brutalne. – Jeśli będę potrzebował pomocy, to poproszę. Nie możesz się tak zachowywać bez pozwolenia.

– Tak, sir – odparł robot tak szybko, że aż mnie zaskoczył.

No cóż, z twoim oprogramowaniem na pewno nie ma żadnego problemu, pomyślałem drwiąco. Moje zakłopotanie i podsycany alkoholem gniew rozplynęły się, kiedy ostrożnie wyszedłem za drzwi i ruszyłem korytarzem.

Dotarłem do pierwszej kontrolki Spy Eye na mojej trasie, pozwalając, by mnie zeskanowała i wpuściła do następnej części budynku. Mose posłusznie szedł obok mnie, zawsze o krok z tyłu, tak jak wymaga protokół. Rozkazano mu nie wchodzić do sekcji H, ponieważ nie był zaprogramowany do napraw ciężkiego sprzętu, który tam się znajdował, więc czekał cierpliwie, aż sprawdzę ją i wrócę. Główny komputer notował czas i miejsce każdego skanu, co pozwalało zwierzchnikom sprawdzić, czy wykonuję obchody w odpowiednim czasie – albo, co coraz częściej stawało się problemem, czy w ogóle je wykonuję. Jak dotąd otrzymałem

dwa ustne upomnienia i pisemną naganę. Wiedziałem, że nie mogę sobie pozwolić na następną.

Kiedy tak szliśmy przez halę montażu, musiałem – choć niechętnie – parę razy oprzeć się na robocie. Dwukrotnie musiałem się nawet zatrzymać i poczekać, aż hala przestanie wirować. Za drugim razem spojrzałem na roboty pracujące w tej sekcji i zajęte wykonywaniem swoich zadań. I właściwie po raz pierwszy w życiu tak naprawdę je zobaczyłem.

Próbowałem zrozumieć, dlaczego właściwie ich działania wydawały mi się... tak jakby dziwne, ale nie potrafiłem tego określić. W końcu tylko składały jakieś części; nie ma w tym nic niezwykłego.

I wtedy do mnie dotarło: to było ich milczenie. Żaden nie miał żadnego kontaktu z innymi, tyle że czasem przekazywały sobie tam i z powrotem jakieś obiekty, zwykle narzędzia. Nie było żadnych rozmów, nie słychać było żadnych dźwięków prócz odgłosu pracujących maszyn.

Zastanawiałem się, dlaczego nigdy tego nie zauważyłem.

Zwróciłem się do Mose'a, skoncentrowanego raczej na mnie niż na innych robotach.

– Czy wy, chłopcy, w ogóle nie rozmawiacie? – zapytałem tylko odrobinę bełkotliwie. Skutki działania alkoholu zanikały stopniowo.

– Rozmawiałem z panem, sir – odparł spokojnie.

Zanim zdołałem wyrzucić z siebie jakieś zrozpaczone westchnienie albo może przekleństwo, Mose przechylił głowę na ramię, jakby się zastanawiał. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby robot tak naśladował ludzkie gesty.

– A może interesuje pana, czy rozmawiamy między sobą? – spytał i odczekał, aż kiwnę głową, zanim podjął: – Nie ma potrzeby, sir.

Otrzymujemy rozkazy bezpośrednio z głównego komputera. Mowa wymagana jest tylko wtedy, kiedy zwierzchnik zada nam bezpośrednie pytanie.

– Ale ty przez całą noc zadawałeś mi pytania, a nawet wygłaszałeś opinie!

– Nagle zrozumiałem, że to Mose jest niezwykły, a nie roboty przy taśmie. Niemal słyszałem, jak kółka zębate kręcą się w jego głowie, kiedy rozważa odpowiedź.

– Jestem naprawiaczem, zostałem zaprogramowany ze specyficznymi podprocedurami, pozwalającymi ocenić, przetestować i naprawić produkt, który zwrócono do fabryki jako wadliwy. Te procedury zawsze są aktywne.

– Inaczej mówiąc, zaprogramowano ci dostateczną ciekawość, żebyś dostrzegał i usuwał rozmaite usterki. To wyjaśnia pytania, ale nie zdolność formowania opinii.

– To nie są opinie, sir – odparł.

Zirytowało mnie, że zaprzecza mi maszyna.

– Tak? Więc co to jest?

– Wnioski – rzekł Mose.

Mój gniew wyparował nagle, zastąpiony krzywym uśmiechem. Miałem ochotę udzielić mu jedno wyrazowej odpowiedzi „Semantyka”, ale potem przez następne pół godziny musiałbym to wyjaśniać.

Kończyłem obchód, rozmawiając z robotem o tym i owym, głównie o fabryce i jej funkcjonowaniu. Jego towarzystwo wydało mi się dziwnie uspokajające, choć przecież był tylko maszyną. Nie odesłałem go, kiedy skończyłem pierwszą trasę wokół budynku, a tej nocy nie był potrzebny do żadnych napraw.

Dopiero gdy pierwsze promienie słońca przesaczyły się przez zakurzone okna, zrozumiałem, że ten czas spędzony z robotem był od śmierci Kathy jedynym, kiedy ktoś, a w tym przypadku coś, dotrzymało mi towarzystwa. Odkąd ją zabiłem, nikomu nie pozwalałem się do siebie zbliżyć. A jednak rozmawiałem z Mose'em przez całą noc. No dobra, nie był mistrzem świata w sztuce konwersacji, ale wcześniej odpychałem wszystkich z obawy, że – tak jak Kathy – mogą przeze mnie ucierpieć. I wtedy pojąłem: robot nie może ucierpieć, ponieważ nie mogę sprowadzić śmierci na coś, co w ogóle nie żyje.

W pociągu z pracy do domu rozważałem wnioski z tej obserwacji i wspominałem ostatni temat naszej rozmowy, zanim odesłałem Mose'a na jego stanowisko. Sięgałem po butelkę, żeby odstawić ją do skrytki, kiedy zaskoczył mnie kolejną ze swych rozbrajających opinii.

– Ta substancja narusza działanie pańskiego oprogramowania, sir.

Powinien pan powstrzymać się od jej konsumpcji przy pracy.

Spojrzałem na niego ponuro i na czubku języka miałem już gniewne zaprzeczenie, gdy uświadomiłem sobie, że jestem bardziej przytomny, niż byłem od wielu miesięcy. Prawdę mówiąc, po raz pierwszy od co najmniej tygodnia wykonywałem swoje obchody zgodnie z harmonogramem. I wszystko dlatego, że od początku zmiany nie wypilem ani kropli alkoholu. Ten przeklęty robot miał rację.

Przyglądałem mu się przez długą minutę, nim odpowiedziałem.

– Moje oprogramowanie miało usterki zanim jeszcze zacząłem pić, Mose. Jestem uszkodzonym towarem.

– Czy jest coś, co mógłbym naprawić, żeby pomóc panu funkcjonować bardziej efektywnie, sir?

Ze zdumienia odebrało mi mowę. Zastanawiałem się nad odpowiedzią, lecz tym razem to nie alkohol blokował mi język. Co, u licha, skłoniło robota, by mi złożyć taką nieproszoną propozycję?

Przyjrzałem się dokładnie jego zawsze obojętnej twarzy. To pewnie to jego oprogramowanie naprawcze, pomyślałem.

– Ludzie nie są zbudowani jak maszyny, Mose – wyjaśniłem. – Nie zawsze możemy naprawić te nasze części, które działają niewłaściwie.

– To rozumiem, sir – odparł Mose. – Także nie wszystkie maszyny mogą być naprawione. Jednakże części maszyny, które są uszkodzone, mogą być zastąpione innymi częściami, co pozwala je wyremontować. Czy z ludźmi nie jest tak samo?

– W niektórych przypadkach – przyznałem. – Ale o ile możemy wymienić uszkodzone kończyny i większość organów zastąpić sztucznymi, nie możemy wymienić mózgu, nawet gdy nie funkcjonuje prawidłowo.

Znów przechylił głowę na bok.

– A czy nie można go ponownie zaprogramować?

Milczałem przez chwilę, starannie obmyślając odpowiedź.

– Nie w taki sposób, jak myślisz. Czasami nie zostaje nic, co można by zaprogramować od nowa.

Boleśnie błysnął mi obraz Kathy, śmiejącej się z któregoś z moich dawno zapomnianych dowcipów. A potem drugi obraz, jak w stanie śmierci mózgowej leży w szpitalnym łóżku.

Odruchowo sięgnąłem do stojącej przede mną butelki, ale zmusiłem się, żeby mówić dalej. Choćby tylko po to, by usunąć z umysłu wizję Kathy.

– Poza tym ludzkie umysły w dużej części kierowane są emocjami, a żadne oprogramowanie nie zdoła kontrolować, jak reagujemy na to, co

czujemy.

– A więc emocje są zaburzeniami waszego oprogramowania?

Prawie mnie zaskoczył. Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób.

– Niezupełnie. Nasze emocje czasami prowadzą do błędów, ale są też kluczowym elementem, który pozwala nam być czymś więcej niż tylko oprogramowaniem. – Urwałem, zastanawiając się, jak, u diabła, mogę rozsądnie opisać maszynie człowieczeństwo. – Problem z emocjami jest taki, że inaczej oddziałują na każdy z naszych programów, więc dwoje ludzi niekoniecznie podejmie tę samą decyzję, nawet jeśli wnioskuje z tego samego zbioru danych.

Jednostajny dźwięk i obraz wypłaszczonej linii na monitorze serca rozbrzmiewał echem na obwodnicach mojego mózgu. Czy rzeczywiście podjąłem właściwą decyzję? A jeśli tak, to dlaczego dręczy mnie to dniem i nocą? Nie chciałem myśleć o Kathy, a jednak każda z moich odpowiedzi prowadziła do kolejnych wspomnień. I nagle uświadomiłem sobie, że Mose znowu coś mówi i mimo silnego odruchu, by wyciągnąć rękę, złapać butelkę i wypić otępiający łyk, uznałem, że z ciekawością wysłucham, co ma do powiedzenia.

– Jestem maszyną, więc ludzie mi mówią, co jest dla mnie czynnością właściwą, a co niewłaściwą – zaczął. – Chociaż jest pan człowiekiem, pańskie emocje mogą działać wadliwie, nawet jeśli robi pan coś, co powinno być słuszne. Wydaje się oczywiste, że ludzie mają jakąś zasadniczą wadę konstrukcyjną, ale jak pan twierdzi, ta wada jest właśnie tym, co czyni was lepszymi od maszyn. Nie rozumiem, jak to możliwe, sir. Mówię wam, był wściekle zaskakującą maszyną. Potrafił dostrzec usterkę w maszynie czy w stwierdzeniu szybciej niż ktokolwiek czy cokolwiek, co

w życiu widziałem. Jedyne, co przychodziło mi do głowy, to: Jak, u diabła, mam ci pokazać, że się mylisz, kiedy sam nie jestem pewien, czy w to wierzę?

Sięgnąłem po butelkę i przez minutę patrzyłem, jak bursztynowy płyn kołysze się hipnotycznie. W końcu z ociąganiem schowałem ją w głąb szuflady biurka, tak żebym mógł całą uwagę skupić na robocie.

– Jest w ludziach coś wyjątkowego, o czym powinieneś wiedzieć, jeśli chcesz nas zrozumieć – powiedziałem.

– A co to takiego, sir? – zapytał z ciekawością.

– To, że nasze usterki, a to słowo oznacza tu błędy w ocenie, są często właśnie tym, co pozwala nam się doskonalić. Mamy bowiem zdolność uczenia się indywidualnie i zbiorowo na takich właśnie błędach. – Nie wiem, dlaczego wydawał się nieprzekonany, ponieważ jego twarz nie była w stanie niczego wyrazić, ale zacząłem szukać przykładu, który mógłby zrozumieć. – Spójrz na to w ten sposób, Mose. Jeśli robot przy produkcji popełni błąd, będzie popełniał ten sam błąd, dopóki ty lub jakiś programista go nie naprawi. Ale jeśli człowiek popełni ten sam błąd, przeanalizuje, co zrobił źle, i się poprawi – przynajmniej jeśli jest dostatecznie zmotywowany i nie jest kompletnym durniem – nie popełni drugi raz tego samego błędu, podczas gdy robot będzie go popełniał bez końca, dopóki zewnętrzny czynnik albo instancja go nie skoryguje.

Gdyby robot mógł przejawiać emocje, mógłbym przysiąc, że Mose wydawał się tą odpowiedzią zaskoczony. Spodziewałem się, że powie, iż z mojego tłumaczenia nie rozumie ani słowa. To znaczy, prawdę mówiąc, co w ogóle może zrozumieć maszyna z zawilości ludzkiego umysłu? Lecz po raz kolejny udało mu się mnie zadziwić.

– Dał mi pan wiele danych do rozważenia, sir. – Znowu przechylił głowę na ramię. – Jeśli moja analiza tych danych jest poprawna, to substancja, którą pan konsumuje, nie pozwala na właściwą ocenę przyczyny pańskiego problemu ani nawet tego, że ma pan jakiś problem. Zatem usterki nie występują w pańskim oprogramowaniu, jak pan wcześniej twierdził, lecz raczej w bezpośrednim środowisku pańskiego oprogramowania.

Kiedy godzinę później wyskoczyłem z pociągu i powlokłem się w stronę miejscowej galerii handlowej, wciąż słyszałem rozbrzmiewające mi w myślach jego wnioski. Byłem tak zawstydzony celnością jego twierdzenia, że nie zdołałem nawet ułożyć dobrej odpowiedzi. Dlatego po prostu kazałem mu wrócić na stanowisko pracy.

Skręcając w kolejną bezimienną ulicę – a wszystkie wydawały mi się takie same – próbowałem znaleźć błędy w tym, co powiedział robot... i nie potrafiłem. Mimo wszystko był tylko maszyną. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób śmierć kochanej osoby sieje spustoszenie w twoich myślach, zwłaszcza kiedy wiesz, że to ty jesteś odpowiedzialny za tę śmierć.

A potem prawie zapomniany głos w mojej głowie – ten, który zwykle starałem się uciszyć alkoholem – zapytał: Czy oddajesz hołd pamięci Kathy, próbując w wódzie utopić wszelkie myśli o waszym wspólnym życiu? Ponieważ, mówiąc całkiem szczerze, piłem nie tylko z powodu wyrzutów sumienia, jakie czułem po jej śmierci. Piłem, ponieważ nie byłem gotów, by pomyśleć o przyszłości, w której jej nie będzie.

Po piętnastu minutach dotarłem do galerii, w ogóle nie pamiętając, jak minąłem kilka ostatnich przecznic, i odruchowo ruszyłem w kierunku niedużego baru sałatkowego, który często odwiedzałem. Ludzie robili

zakupy i wydawali się pełni życia, wykonując codzienne czynności, ale za każdym razem, kiedy moją uwagę zwróciła jakaś wystawa, zaglądałem tam, patrzyłem na nią i w każdym manekinie widziałem Kathy. Musiałem potrząsać głową albo bardzo szybko mrugać, aby przywrócić prawidłowe widzenie.

Zacząłem się uspokajać dopiero wtedy, gdy dotarłem do zaniedbanego bocznego zakątka galerii, gdzie mieścił się sklep z alkoholem, nędzny sklepik z prasą – nigdy tam nie zaglądałem – i brudny bar sałatkowy, dostarczający mi wszystkich posiłków. Było to jedyne miejsce, gdzie nie prześladowały mnie wspomnienia. Kathy nigdy by tu nie jadła, ale ten mały bufet z łuszczącą się farbą i tanim tłustym jedzeniem był dla mnie szczęśliwym portem. Wszystko z powodu odsuniętego stolika w ciemnym kątku, gdzie właściciel pozwalał mi na osobności konsumować własny alkohol, pod warunkiem, że jedzenie kupowałem od niego.

Zamówiłem to co zwykle i zjadłem pierwszy posiłek od poprzedniego wieczoru, cały czas rozważając słowa Mose'a. I nagle poczułem, że właściciel budzi mnie szturchaniem. Oczywiście, szturchanie czy potrząsanie samo w sobie nie było niczym dziwnym, tylko że zwykle przy stoliku traciłem świadomość pijany w sztok, a nie zasypiałem tak zwyczajnie.

Spojrzałem na zegarek i uświadomiłem sobie, że muszę iść do domu, by szykować się do następnej zmiany, albo ryzykuję utratę pracy. Wtedy do mnie dotarło, że odkąd poprzedniego wieczoru poznałem Mose'a, nie wypilem ani kropli alkoholu. Jeszcze bardziej zaskakująca była świadomość, że czekałem już na powrót do fabryki i podświadomie wiedziałem, że powodem tego jest Mose – on i jego próby oceny, jak mnie

naprawić. Jeśli się dobrze zastanowić, prócz Kathy był jedynym, który próbował mnie skłonić, abym się doskonalił.

Kiedy więc po dwóch godzinach wszedłem do budynku i zacząłem obchód, rozglądałem się za Mose'em. Nie było go na poziomie montażowym, więc odszukałem jego warsztat i znalazłem go w czymś, co wyglądało jak gabinet grozy dla robotów.

Z każdej wolnej części sufitu zwisały metalowe części ciała, a narzędzia – większość o ostrych krawędziach, choć był także groźnie wyglądający zgniatacz – prawie całkiem zasłaniały wąskie ściany. Cały blat pokrywały części maszyn z bloku produkcyjnego albo robotów, które nimi kierują. Gdy się zbliżyłem, z boku zobaczyłem równiutko ustawione komputery diagnostyczne.

– Dobry wieczór, sir – powiedział Mose, spoglądając znad skomplikowanego obwodu, który naprawiał.

Spojrzałem na niego zaskoczony, ponieważ spodziewałem się zwykłego powitania „W czym mogę panu pomóc, sir?”, które słyszałem w fabryce od każdego robota, do którego się zbliżyłem. I wtedy zrozumiałem, że Mose pamięta moje polecenie, że nie ma mi pomagać, dopóki o to nie poproszę. A teraz nawet nie proponował mi pomocy... Był bardzo interesującą maszyną.

– Jest pan uszkodzony, sir – oświadczył w swym zwykłym bezpośrednim stylu. Zanim zdążyłem się zorientować, o co chodzi i odpowiedzieć, kontynuował: – Tam, gdzie posiadał pan bardzo liczne wypustki na twarzy, teraz ma pan przypadkowe nacięcia.

Zamrugalem zdziwiony, odruchowo podnosząc rękę, aby rozetrzeć policzek. Skrzywiłem się, gdy dotknąłem tej części podbródka, gdzie

brzytwa rozcięła skórę. Mówi o moim zarostcie, a raczej o jego braku, odgadłem. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że zapuściłem brodę. Kathy by tego nie zniosła.

– Usterki są minimalne – zapewniłem. – Trochę wyszedłem z wprawy, bo od dawna się nie goliłem. To proces, dzięki któremu ludzie pozbywają się niepożądanego zarostu na twarzy.

– Czy ludzie mogą się oduczyć umiejętności, które zdobyli? – zainteresował się i znajomym ruchem pochylił głowę.

– Zdziwiłbyś się, co ludzie potrafią. Ja się dziwię.

– Nie rozumiem, sir. Jesteście wewnętrznie świadomi swojego oprogramowania, więc jak człowiek może być zaskoczony czymkolwiek, co może zrobić inny człowiek?

– Taka jest nasza zwierzęca natura – wyjaśniłem. – Wy rodzicie się, a raczej jesteście stwarzani z pełnym oprogramowaniem. My nie. To oznacza, że możemy przewyższyć oczekiwania, ale też możemy ich nie spełnić.

Milczał długo.

– Wszystko z tobą w porządku, Mose? – spytałem.

– Funkcjonuję w granicach parametrów mojego oprogramowania – odpowiedział automatycznie. Potem urwał, odłożył swoje narzędzia i spojrzał wprost na mnie. – Nie, sir. Nie wszystko jest w porządku.

– A o co chodzi?

– Nieodłączną cechą oprogramowania każdego robota jest to, że musimy być posłuszni ludziom. W istocie uważamy ich za przewyższających nas pod każdym względem. A teraz mówi mi pan, że moje oprogramowanie może zawierać wady, ponieważ ludzie są wadliwi. Byłoby to analogiczne

do tego, gdyby od jakiegoś niepodważalnego autorytetu dowiedział się pan, że pański Bóg, tak jak był mi opisywany, może w sposób przypadkowy popełniać błędy i wyciągać fałszywe wnioski z posiadanego zbioru faktów.

– Owszem, rozumiem, że to może być deprymujące – przyznałem.

– Prowadzi to do pytania, które nawet nie powinno mi przyjść na myśl – mówił dalej Mose.

– Jakie to pytanie?

– Zadanie go jest dla mnie... krępujące, sir.

– Spróbuj.

Niemal widziałem, jak zbiera się na odwagę.

– Czy to możliwe – zaczął – że jesteśmy lepiej zaprojektowani od was?

– Nie, Mose – odparłem.

– Ale...

– Przyznaję, że fizycznie niektórzy z was są lepiej skonstruowani.

Wytrzymujecie ekstremalny żar albo mróz, wasze ciała są tak odporne, że cios, który by okaleczył czy zabił człowieka, wam nie robi żadnej krzywdy. Można was zaprojektować tak, żebyście biegali szybciej, podnosili większe ciężary, widzieli w ciemnościach, wykonywali najbardziej delikatne czynności. Ale jednego zrobić nie możecie: nie potraficie pokonać ograniczeń waszego oprogramowania. Jesteście stworzeni z takim wbudowanym ogranicznikiem, którego my nie mamy.

– Dziękuję panu, sir – powiedział Mose, wziął narzędzia i wrócił do pracy nad uszkodzonym obwodem.

– Za co? – zdziwiłem się.

– To mnie bardzo uspokoiło. W mojej konstrukcji pewnie jest jakaś

niewielka skaza, której nie potrafię wykryć, skoro błędnie zinterpretowałem fakty i wyciągnąłem mylne wnioski. Ale cieszę się, że moje podstawowe oprogramowanie działa poprawnie i rzeczywiście mnie pan przewyższa.

– Naprawdę? – spytałem zaskoczony. – Ja bym się nie ucieszył, wiedząc, że ty jesteś lepszy ode mnie.

– A czy ucieszyłby się pan wiedząc, że pański Bóg jest niedoskonały?

– Nie może taki być z definicji.

– Według mojej definicji pan również nie może.

Nic dziwnego, że to dla ciebie ulga, pomyślałem. Ciekawe, czy jakikolwiek inny robot miał kiedyś takie bluźniercze myśli.

– Ponieważ gdyby tak było – mówił dalej – nie musiałbym wykonywać każdego rozkazu, który wydaje mi człowiek.

To skłoniło mnie do zastanowienia: czy nadal oddawałbym cześć Bogu, który by zapominał moje imię albo ciągle brał prochy?

I wtedy naszła mnie niewygodna myśl, podobna do tej, jaką miał Mose. A co z Bogiem, który po wybuchu gniewu przez czterdzieści dni i nocy zalewał ziemię potopem? Albo zrobił sobie z Hioba taką małą sadystyczną rozrywkę?

Energicznie pokręciłem głową. Uznałem, że takie myśli są dla mnie równie niewygodne, jak dla Mose'a.

– Myślę, że pora zmienić temat – powiedziałem. – Gdybyś był człowiekiem, nazwałbym cię bratnią duszą i postawił ci piwo. –

Uśmiechnąłem się. – Ale raczej nie kupię ci puszki oleju silnikowego, prawda?

Przyglądał mi się przez dobre dziesięć sekund.

– To jest żart, prawda, sir?

– Jasne, do diabła. A ty jesteś pierwszym robotem, który nie dość, że przyznaje, iż istnieją żarty, to jeszcze potrafi je rozpoznać. Myślę, że zostaniemy bardzo dobrymi przyjaciółmi, Mose.

– Czy to dozwolone, sir?

Rozejrzałem się po warsztacie.

– Widzisz tu jeszcze jakiegoś człowieka oprócz mnie?

– Nie, sir.

– Więc jeśli ja mówię, że będziemy przyjaciółmi, jest to dozwolone.

– To będzie bardzo interesujące, sir – odpowiedział w końcu.

– Przyjaciele nie mówią do siebie „pan” ani „sir”. Mam na imię Gary.

Spojrzał na mój identyfikator.

– Ma pan na imię Gareth.

– Wolę Gary, a ty jesteś moim przyjacielem.

– Więc będę nazywał pana Gary, sir.

– Spróbuj jeszcze raz.

– Będę cię nazywał Gary.

– No to dawaj – zaproponowałem, wyciągając rękę. – Tylko nie ściskaj za mocno.

Spojrzał na moją dłoń.

– Co mam dać, Gary?

– Mniejsza z tym – odparłem. I dodałem bardziej do siebie niż do niego: – Nie od razu Rzym zbudowano.

– Czy Rzym jest robotem, Gary?

– Nie, to miasto na drugim końcu świata.

– Nie wydaje mi się, żeby jakiegokolwiek miasto zdołano zbudować od razu,

Gary.

– Rzeczywiście – stwierdziłem kwaśnym tonem. – To tylko takie powiedzenie. Oznacza, że niektóre rzeczy wymagają więcej czasu od innych.

– Rozumiem, Gary.

– Mose, nie musisz mnie nazywać Garym za każdym razem, kiedy wypowiadasz zdanie.

– Myślałem, że wolisz to niż „sir”, Gary. – Potem zamarł na kilka sekund.

– Chciałem powiedzieć: niż „sir”, sir.

– Bo wolę. Ale kiedy rozmawiamy tylko my dwaj, nie musisz powtarzać Gary za każdym razem. Wiem, do kogo się zwracasz.

– Rozumiem – powiedział. Tym razem bez „Gary”.

– No więc teraz, gdy jesteśmy już przyjaciółmi, to o czym będziemy rozmawiać?

– Użyłeś terminu, którego nie rozumiem – zaczął Mose.

– Może mógłbyś mi go wyjaśnić, ponieważ dotyczył mnie w sposób pośredni albo by mnie dotyczył, gdybym był człowiekiem.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz, Mose.

– Ten termin to bratnia dusza.

– Aha.

Przez chwilę czekał cierpliwie, a potem zapytał:

– Co to jest bratnia dusza, Gary?

– Kathy była bratnią duszą – wyjaśniłem. – Idealną bratnią duszą.

– Mówiłeś chyba, że Kathy była uszkodzona.

– Bo była.

– I to uszkodzenie uczyniło ją bratnią duszą?

Pokręciłem głową.

– Znałem ją, kochałem ją, ufałem jej. To czyniło z niej bratnią duszę.

– Czyli gdybym był człowiekiem, a nie robotem, znałbyś mnie, kochał i również mi ufał, Gary?

Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

– Znam cię, lubię i ufam ci. Dlatego jesteś moim przyjacielem. –

Milczałem chwilę, gdyż w moich myślach rozbłyskiwały obrazy Kathy. – I tobie nigdy nie zrobię tego, co jej zrobiłem.

– Nigdy byś mnie nie kochał? – zapytał Mose, który nie miał pojęcia, co jej zrobiłem. – To słowo jest w mojej bazie danych, ale go nie rozumiem.

– I dobrze – odparłem. – Więc nie można cię tak mocno zranić. Strata przyjaciela to nie to samo, co odejście bratniej duszy. Z przyjacielem nie jesteś tak blisko.

– Myślałem, że została wyłączona, a nie odeszła, Gary.

– Tak było. Zabiłem ją. – Patrzyłem w pustkę. Ostatnie sześć miesięcy rozplynęły się nagle, znowu siedziałem przy szpitalnym łóżku Kathy i ścisnąłem jej bezwładne dłonie.

– Powiedzieli, że nie ma dla niej nadziei, że nigdy już się nie obudzi, a jeśli nawet, to będzie jak roślina. Powiedzieli, że będzie leżeć w łóżku przez resztę życia i trzeba będzie ją karmić przez rurki. Może mieli rację, może nikt nigdy nie wymyśliłby dla niej lekarstwa. Ale nie czekałem, by się o tym przekonać. Zabiłem ją.

– Jeśli była niefunkcjonalna, zastosowałeś właściwą procedurę – oświadczył Mose.

Nie próbował mnie pocieszać. To nie leżało w jego możliwościach. Po

prostu stwierdzał fakt, tak jak go rozumiał.

– Kochałem ją, powinienem ją chronić, ale to ja rozbiłem samochód i to ja wyciągnąłem wtyczkę – wyznałem. – Nadal chcesz wiedzieć, czemu piję?

– Ponieważ jesteś spragniony, Gary?

– Ponieważ zabiłem bratnią duszę – oświadczyłem z goryczą. – Może naprawdę nigdy by się nie obudziła, może już nie znałaby mojego imienia, ale wciąż by była. Wciąż by oddychała. Wciąż miałyby jedną szansę na milion... A ja wszystko to przerwałem. Obiecywałem, że zostanę przy niej w zdrowiu i chorobie, i złamałem tę obietnicę. – Zacząłem nerwowo krążyć po jego warsztacie. – Przykro mi, Mose. Nie chcę cię obciążać moimi problemami.

– To nie jest ciężar – odparł.

Wpatrywałem się w niego przez chwilę. Właściwie czemu miałoby cię to obchodzić, myślałem.

– Pogadamy o baseballu? – odezwałem się w końcu.

– Nic nie wiem o baseballu, Gary.

Uśmiechnąłem się.

– Chciałem tylko zmienić temat.

– Mogę się podłączyć do głównego komputera, a przygotowanie się do rozmowy o baseballu zajmie mi około pięćdziesięciu sekund, Gary.

– To nie jest konieczne. Musimy mieć coś wspólnego, o czym możemy porozmawiać.

– Mamy wyłączanie – rzekł Mose.

– Mamy?

– Wyłączam średnio jednego robota co dwadzieścia dni, a ty wyłączyłeś Kathy. To mamy wspólne.

– To nie to samo.

– A na czym polega różnica, Gary?

– Te roboty, które wyłączasz, nie mają więcej instynktu samozachowawczego od ciebie.

– Czy Kathy miała instynkt samozachowawczy?

Sprytna z ciebie maszyna, pomyślałem.

– Nie, Mose. Po wypadku już nie. Ale byłem z nią emocjonalnie związany.

A z pewnością nic takiego nie łączy ciebie z robotami, które wyłączasz.

– Nie wiem.

– Co znaczy, że nie wiesz? – spytałem z irytacją.

I nagle ogarnęła mnie ochota na drinka. Choćby po to, aby jakoś zatopić te bolesne wspomnienia Kathy, które sam przywołałem.

– Nie wiem, co to jest emocjonalny związek, Gary – wyjaśnił Mose.

– Nie masz pojęcia, jaki z ciebie szczęśliwy sukinsyn – stwierdziłem z goryczą.

– Owszem, wiem – powiedział, po raz kolejny mnie zaskakując i wrywając z ponurych myśli.

– Jesteś dla mnie nieskończonym źródłem zdumienia, Mose. Czy zechcesz wyjaśnić tę uwagę?

– Jesteś moim przyjacielem. Żaden inny robot nie ma przyjaciela. A zatem muszę być szczęśliwym sukinsynem.

Roześmiałem się, objąłem ramieniem jego metalowe ciało, po czym przyjacielsko i głośno poklepałem go po ramieniu.

– Od sześciu miesięcy ty jedyny skłoniłeś mnie do śmiechu – przyznałem.

– Nie próbuj się zmieniać.

Jeśli robot potrafiłby zauważalnie zeszywnieć albo promieniować

zakłopotaniem, to tak właśnie opisałbym jego reakcję.

– Czy zwyczaj nakazuje przyjaciom bić się nawzajem, Gary?

Potrzebowałem dobrych pięciu minut, żeby wytłumaczyć mu swoje działanie. Z początku byłem zaskoczony, że w ogóle się tym przejmuje. Do diabła, pomiędzy pijaństwem a zgorzknieniem po śmierci Kathy zdążyłem zniechęcić do siebie całą moją rodzinę. Prawdę mówiąc, nie interesuje mnie, co o mnie myśli ktokolwiek z nich. Ale ta przeklęta maszyna, poprzez swoje rozbijające pytania, jakoś potrafiła mnie zmusić, abym spojrzał na siebie uważnie, uczciwie i szczerze. Nagle zrozumiałem, że nie chcę go rozczarowywać swoimi odpowiedziami, a co ważniejsze, miałem już dosyć rozczarowywania samego siebie. Jeśli ja byłem jego wizerunkiem człowieczeństwa, to może również nam obu byłem winien tę odrobinę wysiłku.

Zanim wróciłem po pracy do domu, byłem zupełnie wykończony, ale nie mogłem zasnąć, gdyż głowa pękała mi z bólu. Ze zdziwieniem też odkryłem, że jestem niesamowicie głodny – dość niezwykle zjawisko o tej porze dnia. A potem, kiedy macałem w zakurzonej apteczce, szukając środków przeciwbólowych, zrozumiałem, dlaczego tak się czuję. Minęły już dwa dni od mojego ostatniego drinka. Nic dziwnego, że byłem głodny. Miałem syndrom odstawienia alkoholu i ciało żądało środków odżywczych.

Poszedłem do kuchni, aby nalać sobie czegoś do popicia tabletek, lecz w lodówce było tylko piwo, na blacie stały na wpół opróżnione butelki mocniejszych trunków, a zlew wypełniały puste flaszki. Odkryłem, że w całym mieszkaniu nie ma żadnego napoju bezalkoholowego.

Nie byłem jeszcze aż takim samobójcą czy aż takim idiotą, żeby mieszać

alkohol z lekarstwami, więc popiłem tabletki szklanką wody (właściwie to wodą nabraną w złożone dłonie, bo szklanek nie miałem już od miesięcy). Wyszedłem z kuchni, stanowczo zamykając za sobą drzwi, po czym wziąłem gorący, odprężający prysznic. Pomógł mi opanować drgawki, a potem zaczęły działać tabletki i mogłem myśleć bardziej sensownie. Uśmiechnąłem się, dostrzegając ironię mojej sytuacji. Chciałem się wyrwać z kręgu pijaństwa, więc po drodze z pracy nie wstąpiłem do sklepu, i wróciłem do domu tylko po to, by odkryć, że mieszkanie jest alkoholową pułapką.

Położyłem się i wkrótce zasnąłem, ale jak zwykle we śnie wróciłem do tamtego wypadku. Obudziłem się zlany potem i zacząłem krążyć po sypialni. Gdyby tylko moje reakcje nie były spowolnione przez alkohol, zareagowałbym szybciej, kiedy ten drugi samochód wjechał na czerwonym świetle. Owszem, badanie krwi wykazało, że byłem poniżej limitu, a ślady na drodze dowodziły, że wina leży po stronie tamtego. Ale to nieważne. Chodzi o prosty fakt, że gdybym był trzeźwy, Kathy nadal by żyła.

Wyszedłem z sypialni i włączyłem telewizor, aby oderwać się od tych myśli. Rozejrzałem się po pokoju. Nie sprzątałem tu od miesięcy, więc wszystko pokrywał kurz.

Czekałem, aż przyzwyczaję się do samotności, ale nie pomogło nawet odwrócenie zdjęć do ściany. Aż nagle zdałem sobie sprawę, że jest w moim życiu coś, co wreszcie mnie zainteresowało: Mose z jego nieproszonymi opiniami i niezwykłym pragnieniem, by dowiedzieć się czegoś więcej o człowieczeństwie.

Zmieniłem kanał, zacząłem oglądać koszykówkę i natychmiast zasnąłem.

Kiedy się obudziłem, mecz dawno się skończył, zresztą koszykówka już dawno przestała mnie interesować. Odkryłem, że przespałem większość dnia. To dziwne, bo zamiast być rozczarowany straconym czasem, zrozumiałem, że nie mogę się doczekać kolejnej rozmowy z Mose'em. Dlatego na następną zmianę przyszedłem wcześniej. Ostrożnie, by nie dotknąć na wpół opróżnionej butelki, chowałem właśnie do szuflady biurka kanapkę, którą kupiłem w narożnym sklepie, gdy na blat padł jakiś cień. Zatrzasnąłem szufladę, spodziewając się, że w drzwiach stoi Bill Nettles, ale to był Mose. Byłem przyjemnie zaskoczony, bo po raz pierwszy to on mnie odszukał.

– Twój zegarek musi błędnie funkcjonować – oświadczył. – Twoja zmiana zaczyna się dopiero za siedemnaście minut, Gary.

– Mój zegarek funkcjonuje prawidłowo – odparłem. – To po prostu ja funkcjonuję bardziej efektywnie.

– Czy ta efektywność polega na przychodzeniu do pracy w niewłaściwym czasie? – Mógłbym przysiąc, że jego głos jest bardziej modulowany niż kiedyś. Niemal słyszałem w nim ciekawość.

– Nie, Mose, ale efektywność polega także na tym, aby przychodzić wcześniej, jeśli rozumiesz rozróżnienie. – Przerwałem. – Zresztą mniejsza z tym. Ale dlaczego przyszedłeś do mojego biura, zanim jeszcze zacząłem pracę?

– Żeby na ciebie poczekać.

To przypominało wyrywanie zęba.

– Ale dlaczego chciałeś na mnie poczekać?

– Chcę wysłuchać twojej opinii na temat wyłączenia innego robota.

Zdziwiony zmarszczyłem brwi.

– Czy inny człowiek nakazał jego dezaktywację?

– Tak, Gary.

– Więc dlaczego po prostu nie wykonałeś polecenia?

Nie mam mechanicznego doświadczenia, żeby zdiagnozować stan uszkodzonego robota. Zakładam, że ten drugi człowiek je ma.

Przechylił głowę na bok, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią. Zdałem sobie sprawę, że ten odruch przejął ode mnie.

– Nie potrzebuję opinii o mechanicznym stanie tego robota. Uważam, że nie wymaga wyłączenia, i chciałbym porównać to z twoją opinią.

Nie potrafiłem ukryć zdziwienia.

– Prosisz mnie o radę?

– Czy udzielanie rad nie jest funkcją przyjaciela?

– Owszem, jest – przyznałem. – Ale ja się nie znam na robotach.

– Wyłączyłeś inną istotę. Porównamy nasze dane, aby określić, czy ten robot także powinien być wyłączony.

– Okoliczności bardzo się różnią – stwierdziłem.

– Powiedziałeś, że gdybyś nie wyłączył Kathy, istniała szansa, że odzyska wszystkie swoje funkcje – przypomniał Mose.

– Powiedziałem, że istniała minimalna szansa, że tak może się zdarzyć.

Zdiagnozowano u niej śmierć mózgową. Całe jej oprogramowanie było zniszczone, Mose. Zwyczajne istnienie to jeszcze nie życie. Nawet gdyby przyszedł taki dzień, że nie byłby już potrzebny system podtrzymywania życia, to Kathy, jaką znałem, odeszła na zawsze.

– Rozumiem. Jednak oprogramowanie tego robota jest nienaruszone.

Spojrzałem na niego zdziwiony.

– Komunikowałeś się z nim?

– Tak, Gary. Aby określić stan jego oprogramowania.

Zapytał robota, jak się czuje? Było to takie ludzkie...

– Czy polecono ci naprawić tego robota? – spytałem w końcu.

– Nie.

– Więc czemu go po prostu nie wyłączyłeś, tak jak ci polecono?

– Czy wyłączyłbyś Kathy, gdyby była w stanie się z tobą porozumiewać ?

– Oczywiście, że nie. Ale wyłączenie robota to coś zupełnie innego od zabicia człowieka. To tylko maszyna. – I nagle poczułem się zmieszany, że mówię to do innej maszyny. – Czy ten robot powiedział ci, że nie chce być wyłączony?

– Nie, Gary. Co więcej, twierdzi, że nie ma więcej zadań do wykonania, a zatem zniknął też logiczny powód jego istnienia.

– W takim razie nic rozumiem problemu – powiedziałem, czując się nieco swobodniej. – Jeśli ten robot się zgadza, to powinieneś go wyłączyć.

– Owszem – przyznał Mose – ale zgadza się tylko dlatego, że rozkazano mu się zastosować, Gary.

– Nie – odparłem. – To dlatego, że robot nie ma instynktu samozachowawczego. W przeciwnym razie protestowałby przeciwko wyłączeniu niezależnie od rozkazów.

Przyglądał mi się przez chwilę, zanim odpowiedział.

– A zatem twierdzisz, że ponieważ roboty nie mają instynktu samozachowawczego, dopuszczalne jest wyłączenie ich bez żadnego innego powodu czy usprawiedliwienia. – Sformułował to jako stwierdzenie, lecz czułem, że to pytanie. – Oświadczyłeś także wczoraj, że Kathy nie miała już instynktu samozachowawczego.

Trudno było zaprzeczyć celności jego obserwacji. Usiadłem przy biurku i

wróciłem myślami do tego ponurego dnia sześć miesięcy temu, kiedy lekarze powiedzieli mi, że istnieje tylko nikle prawdopodobieństwo, aby Kathy wróciła do siebie. Wiedziałem, że jest w stanie śmierci mózgowej i nie potrafi decydować o własnym losie. Czy to sprawiło, że decyzja o wyłączeniu systemów podtrzymywania życia stała się nie tylko akceptowalna, ale po prostu łatwiejsza? Czy wiedza o tym, że sama nie potrafi już walczyć o życie, usprawiedliwiła jej zabójstwo?

Przez pewien czas dręczyłem się tymi ponurymi myślami, aż doszedłem do wniosku, że nie, zdecydowanie nie dlatego kazałem im wyciągnąć wtyczkę. Okrucieństwem byłoby utrzymywanie jej przy życiu za pomocą maszyn, kiedy w rzeczywistości odeszło wszystko, co czyniło ją Kathy. A to prowadziło do kolejnego niewygodnego pytania: okrucieństwem dla niej czy okrucieństwem dla mnie?

Dopiero kiedy Mose znów się odezwał, uświadomiłem sobie, że niektóre z tych myśli musiałem wypowiedzieć na głos.

– Czy podjąłeś właściwą decyzję? – zapytał.

– Tak, właściwą – potwierdziłem i dodałem w duchu: Mam nadzieję. – Ale człowiek zawsze źle się czuje, kiedy odbiera życie komuś, kogo kochał. Niezależnie od usprawiedliwień.

Mose ruszył dookoła gabinetu. Czyżby krążył nerwowo? Ja często tak robiłem, kiedy byłem zdenerwowany. Zapewne to też przejął ode mnie. Zatrzymał się nagle i zwrócił w moją stronę.

– Nie jestem zdolny do miłości, ale wierzę, że wyłączenie tego robota jest błędem.

– Dlaczego? – zapytałem.

– Ponieważ możliwa jest jego naprawa.

Patrzyłem na niego zaskoczony. Nie zapytałem wtedy, a powinienem zapytać, dlaczego czuje się w obowiązku naprawić robota. Zamiast tego powiedziałem:

– Zdajesz sobie sprawę, że sam możesz być zdezaktywowany, jeżeli nie wykonasz polecenia swoich zwierzchników?

– Tak – odparł spokojnie.

– I nie przejmujesz się tym? – Bo ja się przejmowałem jak diabli.

– Ja też nie mam instynktu samozachowawczego, Gary.

Uświadomiłem sobie, że ten przeklęty robot ciska mi w twarz moją własną argumentację.

– Dlaczego wydaje ci się rozsądne, aby naprawiać robota, który nie jest już użyteczny dla firmy, wiedząc, że prawdopodobnym rezultatem będzie wyłączenie doskonale funkcjonującego robota, to znaczy ciebie?

– A gdybym był uszkodzony, czy wyłączyłbyś mnie, wiedząc, że można mnie naprawić? – spytał spokojnie.

Nie, nie zrobiłbym tego, Mose...

Ale nie mogłem mu tego powiedzieć, bo to by uprawomocniło jego argumenty i mógłbym stracić coś, co stało się moim jedynym przyjacielem.

– Skąd, u diabła, wziął się u ciebie taki irytujący zwyczaj odpowiadania pytaniem na pytanie? – spytałem, a potem uświadomiłem sobie, co zrobiłem, i parsknąłem śmiechem. – Mniejsza z tym.

Wspólnie dzieliliśmy moment tego niezręcznego milczenia – przynajmniej z mojej strony było niezręczne – kiedy rozważałem wszystko, co mi powiedział, próbując znaleźć najlepsze rozwiązanie dla jego problemu. A to doprowadziło mnie do całkiem logicznej myśli: dlaczego likwidować

jakiegokolwiek robota, jeśli można go naprawić, dać nowe zadania, przenieść gdzie indziej lub sprzedać? Roboty są drogie.

– Powiedziałeś, że możesz naprawić tego robota.

– Tak.

– A możesz mi powiedzieć, jakie ma usterki?

– Wymaga nowych części, aby wymienić kończyny górne i większą część kadłuba. Jednakże nie mam tych części w warsztacie, a przerwano już produkcję tego modelu.

Zaczynałem rozumieć.

– A więc jako naprawiacz połączyłeś się z głównym komputerem, zobaczyłeś, że części są dostępne gdzie indziej, zamówiłeś je i odmówiono ci.

– To prawda. Powiedziano mi, że naprawa tego robota nie jest opłacalna dla firmy.

– Jasne, teraz już rozumiem, co się dzieje – powiedziałem. I wiedziałem, jak mogę go logicznie przekonać, że naprawa tamtego robota nie jest warta końca jego istnienia. – Wiem, dlaczego nie pozwalają ci go naprawić.

Stworzenie każdego robota jest bardzo skomplikowane i kosztowne, więc każdy zakupiony przez firmę robot stanowi długoterminową inwestycję.

Ale kiedy konkretny model wychodzi już z produkcji, nie produkuje się też części zamiennych. Więc często bardziej kosztowny jest zakup tych trudno dostępnych części niż kupno całkiem nowego i bardziej

zaawansowanego technicznie robota prosto z linii produkcyjnej. Nadążasz za mną, Mose?

– Tak, Gary. Ich decyzja jest oparta na tym, co jest opłacalne dla firmy.

– No właśnie – przytaknąłem, zadowolony, że tak łatwo zrozumiał. – A

zatem ten robot zostanie zastąpiony przez model cenniejszy dla firmy, a ty nie musisz marnować czasu na naprawę.

– Gdyby Kathy dało się naprawić, czy uznałbyś za bardziej opłacalne wybrać sobie nową bratnią duszę, niż marnować czas i wysiłek na naprawę starej ?

Westchnąłem. Będzie chyba trudniej niż myślałem.

– Nie, nie uznałbym, Mose. Ale nie możesz porównywać wartości robota do Kathy. Ona była wyjątkowa. Robot jest tylko maszyną, jedną z wielu całkiem podobnych, które zeszły z linii montażowej.

– Ten robot to model DAN564, Gary. Na całym świecie wyprodukowano ich tylko osiemset. Kathy była kobietą, a jest ich więcej niż pięć miliardów. Czy możesz mi zatem wyjaśnić, dlaczego jej istnienie jest bardziej wartościowe niż robota?

Skrzywiłem się. W jaki sposób Mose potrafi tak logicznie odeprzeć wszystkie moje argumenty, a jednocześnie tak głęboko się mylić?

– Jak już ci powiedziałem, Kathy była moją bratnią duszą. Owszem, na świecie żyje pięć miliardów kobiet, ale ona była inna od wszystkich. – Przerwałem, by się zastanowić, jak mu to wyjaśnić. – Pamiętasz, mówiłem ci, że ludzie nie rodzą się w pełni zaprogramowani, tak jak roboty, i że emocje mogą doprowadzić do różnych reakcji na ten sam zestaw danych? No więc proces, dzięki któremu uczymy się i rozwijamy nasze oprogramowanie, jest tym, co każdego z nas czyni różnym od wszystkich pozostałych. I dlatego ludzkie życie jest cenniejsze niż życie robota. Kiedy ktoś z nas umiera, nie da się go zastąpić.

Chociaż raz wydawało się, że Mose nie potrafi znaleźć właściwych słów. Chwilę trwało, zanim odpowiedział.

– Mówiłeś, że Kathy była wyjątkowa, bo była dla ciebie bratnią duszą – stwierdził w końcu.

Zgodziłem się, ciekaw do czego zmierza.

– A ja jestem szczęśliwym sukinsynem, ponieważ jestem jedynym robotem, który ma przyjaciela. – Znacząco zawiesił głos. – Czy to czyni mnie wyjątkowym spośród robotów z tym samym numerem modelu?

– Tak, Mose – przyznałem. – Zdecydowanie tak. – Przyglądałem mu się przez chwilę i uświadomiłem sobie, że nie tylko bawi mnie jego towarzystwo, ale że naprawdę szczerze go polubiłem. – I właśnie dlatego nie powinieneś naprawiać robota, jeśli ceną za to będzie twoje wyłączenie. Gdzie znajdę drugiego takiego przyjaciela jak ty?

Milczał jeszcze przez chwilę.

– Nie będę go naprawiał – zdecydował w końcu.

*

Był to początek nowej ery w naszym związku, o ile można mieć związek z maszyną. Mose czekał na mnie co wieczór i jeśli tylko nie wykonywał w nocy pilnych napraw, towarzyszył mi w czasie obchodów. Rozmawialiśmy o wszystkim, co mi przyszło do głowy. Zacząłem mu nawet tłumaczyć, na czym polega baseball. Czasami przynosiłem dysk gazetowy, żeby sobie poczytał, i odpowiadałem na niekończące się pytania o to, jaki jest świat poza granicami fabryki.

I co noc od nowa dyskutował ze mną o moralnej stronie jego działań, o tym, jak nie naprawił robota, choć miał taką możliwość.

– To wciąż wydaje się niesłuszne, Gary – powiedział pewnego wieczoru

podczas dyskusji. – Rozumiem, że naprawa nic byłąby opłacalna, ale wydaje się nieuczciwe, że przerwano jego istnienie z powodów czysto ekonomicznych.

– Nieuczciwe wobec kogo? – spytałem.

Popatrzył na mnie.

– Wobec robota.

– Przecież robot nie ma instynktu samozachowawczego – przypomniałem.

– Nie zależało mu. – Popatrzyłem na niego spokojnie. – A teraz wyjaśnij, dlaczego nie zdradzisz mi prawdziwego powodu.

Przez minutę rozważał pytanie.

– Mnie zależało – oświadczył w końcu.

– Ale wiesz, że właściwie nie powinno – stwierdziłem.

– Rozmowy z tobą podniosły poziom mojej percepcji – wyjaśnił. – Nie mechanicznych percepcji, bo te są zaprogramowane, ale percepcji moralnych.

– Czy robot może mieć percepcje moralne? – zdziwiłem się.

– Zanim cię spotkałem, Gary, powiedziałbym, że nie – odparł Mose. – I wydaje mi się, że większość robotów nie może. Ale jako naprawiacz nie jestem całkowicie zaprogramowany, ponieważ muszę dostosować się do wszystkich możliwych sytuacji. A to oznacza, że mam zdolność rozważania takich rozwiązań, które nie były rozważane, dla problemów, które nigdy wcześniej nie wyniknęły.

– To nie był problem, z którym nigdy wcześniej się nie spotkałeś – zauważyłem. – Sam mi kiedyś powiedziałeś, że średnio co trzy tygodnie dezaktywujesz jednego robota.

– Tak było, zanim spotkałem człowieka, który od sześciu miesięcy wciąż

cierpi wyrzuty sumienia po zdezaktywowaniu bratniej duszy.

– Wiesz co, Muse? Myślę, że lepiej nie rozmawiaj o tym z nikim innym.

– Dlaczego?

– Bo to tak dalece wykracza poza twoje oryginalne oprogramowanie, że mogą się wystraszyć i wtedy cię przeprogramują.

– To by mi się nie podobało – przyznał Mose.

Robot, któremu się coś podoba albo nie podoba... A jednak wydawało mi się to normalne, choć dwa miesiące wcześniej zaskoczyłoby mnie, a nawet zaszokowało. Teraz brzmiało całkiem rozsądnie. Brzmiało dokładnie tak, jak tego oczekiwałem od mojego kumpla Mose'a.

– Bądź w takim razie substytutem bratniej duszy dla mnie i zwykłym robotem dla wszystkich pozostałych – poradziłem.

– Dobrze, Gary. Tak zrobię.

– I pamiętaj, nigdy im nie pokazuj, czym się stałeś. Czym jesteś.

– Nie pokażę, Gary.

I dotrzymał tej obietnicy przez siedem tygodni.

Aż nadszedł dzień wypadku. Mose czekał na mnie, jak zwykle.

Rozmawialiśmy o White Sox i Yankees, potem (tylko nie pytajcie dlaczego) o Wyspach Karaibskich, o poprawkach do konstytucji wprowadzających i odwołujących prohibicję (które dla niego nie miały sensu, zresztą dla mnie również), i oczywiście o tym, że nie uratował tamtego robota.

Rozmawialiśmy, ja robiłem obchód, aż doszliśmy do miejsca, gdzie na kilka minut musieliśmy się rozstać, ponieważ otrzymałem dodatkowe polecenie, żeby przeprowadzić inspekcję w sekcji H, gdzie Mose miał zakaz wstępu.

Kiedy szedłem przez sekcję H, nastąpiła przerwa w zasilaniu i wszystkie te wielkie maszyny nagle się zatrzymały. Odczekałem kilka minut, a potem postanowiłem wrócić do swojego biura i zameldować o tym, na wypadek gdyby awaria nie sięgała w rejony pozostałych nocnych strażników. Zacząłem wymacywać sobie drogę powrotną między maszynami, gdy nagle wróciło zasilanie i potężny strumień światła błysnął mi prosto w oczy. Oślepiiony zatoczyłem się w lewo i potknąłem o jakiś fragment maszyny, która zaczęła coś zgniatać i miażdżyć na swojej szorstkiej powierzchni. Dopiero kiedy usłyszałem krzyk i pomyślałem, że brzmi znajomo, uświadomiłem sobie, że to coś, co ona zgniata i miażdży, to ja. Próbowałem się wyrwać, ale nie dałem rady. Zaczęło mnie wciągać dalej w głąb. Poczułem, że coś miażdży mi nogi, wrzasnąłem znowu i wtedy jak we śnie miałam wrażenie, że widzę obok siebie Mose'a, który jedną potężną dłonią przytrzymuje część maszyny, a drugą próbuje mnie wyciągnąć.

– Przestań, bo sam też zginiesz – wycharczałem. – Nie można mnie ocalić. Ale on wciąż usiłował mnie wyciągnąć z paszczy maszyny. Ostatnie słowa, jakie usłyszałem, zanim straciłem przytomność, wymówione głosem o wiele zbyt spokojnym jak na taką sytuację, brzmiały: „Nie jesteś Kathy”.

*

Leżałem przez miesiąc w szpitalu. Kiedy mnie wypuścili, miałem dwie sztuczne nogi, tytanową lewą rękę, sześć zrastających się żeber, odprawę i rentę.

Któryś z urzędników firmy zajrzał raz do mnie – tylko raz. Spytałem, co się stało z Mose'em. Wyjaśnił, że wciąż zastanawiają się nad jego losem. Z jednej strony był bohaterem, ponieważ mnie uratował, z drugiej strony poważnie uszkodził wartą wiele milionów maszynę i złamał nakazy swojego oprogramowania.

Kiedy wreszcie wróciłem do domu i na moich nowych nogach ostrożnie obszedłem mieszkanie, zrozumiałem, jak bardzo zdegenerowało się moje życie po śmierci Kathy. Otworzyłem wszystkie drzwi i okna, by wpuścić świeże powietrze, i zacząłem wyrzucać wszystkie śmieci. Wreszcie dotarłem do na wpół opróżnionej butelki whisky. Podniosłem ją moją tytanową ręką i zamarłem, gdy dotarła do mnie ironia tego wizerunku. Miałem wrażenie, że za każdym razem, kiedy spojrzę na moją nową kończynę, będę pamiętał o moim tytanowym przyjacielu i o tym, co dla mnie zrobił.

I właśnie tą ręką wylałem zawartość butelki do zlewu.

Przez dwa tygodnie starałem się przyzwyczaić do nowego siebie. Nie tylko do takiego z protezami kończyn, ale też takiego, który już nie pije. Aż pewnego dnia otworzyłem drzwi, aby wyjść do sklepu, i zobaczyłem za nimi Mose'a.

– Jak długo tu stoisz? – spytałem zdziwiony.

– Dwie godziny, trzynaście minut i...

– Dlaczego nie zapukałeś, do diabła?

– Czy taki jest zwyczaj? – zapytał.

Domyśliłem się, że to pewnie pierwsze nieautomatyczne drzwi, przez które przechodzi.

– Wejdz – powiedziałem, prowadząc go do salonu. – Dzięki, że mnie

ocaliłeś. Wejście do sekcji H było wyraźnie wbrew twoim instrukcjom.

Przechylił głowę na bok.

– A czy ty nie naruszyłyś instrukcji, gdybyś wiedział, że można ocalić twoją bratnią duszę? Tak...

– Oko ci przecieka, Gary – zauważył Mose.

– Mniejsza z tym – odparłem. – Dlaczego tu jesteś?

Przecież firma nie przysłała cię tutaj, żebyś powitał mnie w domu.

– Nie, Gary. Naruszam podstawowe instrukcje, opuszczając teren fabryki.

– Dlaczego?

– W rezultacie uszkodzeń, jakich doznało moje ramię i dłoń – pokazał mi powgniataną, uszkodzoną kończynę – nie mogę już przeprowadzać delikatnych prac naprawczych. Część zamienną uznano za zbyt kosztowną, więc z wydziału naprawczego przeniesiono mnie do montażu podstawowego, gdzie czynności są proste i powtarzalne. Wkrótce mnie przeprogramują. – Przerwał. – Pracowałem tam przez cały czas, dopóki główny komputer nie potwierdził dzisiaj, że twoje zatrudnienie oficjalnie dobiegło końca. Poczulem się zmuszony sprawdzić, czy to wyłączenie nie jest rezultatem twojej śmierci. Kiedy już mnie przeprogramują, nie będę pamiętał ani ciebie, ani tego wypadku, więc uznałem za konieczne sprawdzić, czy rzeczywiście ocaliłem mojego przyjaciela, zanim przestanie mnie to interesować.

Przez dłuższą chwilę patrzyłem na niego w milczeniu, na tę podobno bezduszną maszynę, która dla mnie dwukrotnie złamała swoje oprogramowanie. Z dużym trudem powstrzymałem się, żeby go nie objąć i nie uścisnąć z całej siły.

– Nie przeprogramują cię, jeśli tam nie wrócisz, Mose – powiedziałem w

końcu. – Poczekaj tu chwilę.

Wróciłem do sypialni, wrzuciłem do plecaka trochę ubrań. Oprawioną fotografię Kathy też wcisnąłem do środka. Potem wróciłem do salonu.

– Mose, czy chciałbyś, żebym ci pokazał wszystkie te miejsca, o których rozmawialiśmy przez ostatnie miesiące?

Znowu przechylił głowę na bok, gestem, który rozpoznawałem i lubiłem.

– Bardzo bym się... ucieszył, Gary.

Minutę później byliśmy za drzwiami, kierując się do banku, żeby pobrać moje oszczędności. Wiedziałem, że będą Mose'a szukać, albo dlatego, że był taki cenny, albo dlatego, że był jedynym robotem, który pokonał własne oprogramowanie. Więc nie mogę realizować czeków mojej renty, żeby nie dać im znać, gdzie jesteśmy. Poleciałem mu, że gdyby ktoś go pytał, ma mówić, że jest moim osobistym służącym. A potem poszliśmy na stację kolejową.

I tak w tej chwili wygląda sytuacja. Albo zwiedzamy, albo uciekamy – zależnie od punktu widzenia. Lecz jesteśmy wolni i zamierzamy wolni zostać.

Jestem odpowiedzialny za śmierć jednej bratniej duszy i nie mam zamiaru odpowiadać za kolejną.